



La Comédiathèque

Okno na przeciwnko

Jean-Pierre Martinez

comediatheque.net

Tekst tej sztuki można bezpłatnie czytać i pobierać. Nie oznacza to jednak, że jej publiczne wystawianie jest bezpłatne. Każde przedstawienie, zarówno amatorskie, jak i profesjonalne, wymaga wcześniejszego uzyskania zgody na wystawienie oraz uregulowania odpowiednich praw autorskich.

Aby skontaktować się z Jean-Pierre'em Martinezem i uzyskać zgodę na wystawienie jednego z jego dzieł:

<https://jeanpierremartinez.net/en/contact-2/>

<https://comediatheque.net/contact-form/>

Okno naprzeciwko

Jean-Pierre Martinez

Przekład na język polski: autor

Starszy powieściopisarz bliski samobójstwa przyjmuje niespodziewaną wizytę młodej kobiety, która twierdzi, że zaginął jej kot. Ta wizyta odmieni jego życie...

Postacie

Aleksander

Magda

© La Comédiathèque

Salon w krakowskim mieszkaniu. Atmosfera artystycznej bohemy. Na niewielkim biurku stara maszyna do pisania i kilka teczek. Wchodzi Aleksander, pisarz po sześćdziesiątce lub starszy, ubrany ze starannie wystudiowaną nonszalancją. Trzyma w ręku sznur z pętlą. Spogląda w sufit, potem wchodzi na krzesło, najwyraźniej szukając miejsca, w którym mógłby zaczepić sznur. Wygląda na to, że nie znajduje nic odpowiedniego. Schodzi z krzesła, siada przy biurku i wzdycha ze znużeniem. Otwiera szufladę, wyjmuje paczkę papierosów i wkłada jednego do ust. Zamiast go zapalić, odkłada go na biurko i wyciąga z szuflady pistolet. Długo przygląda się broni. Słychać ciche pukanie do drzwi. Pogrążony w myślach, nie słyszy. Przyciska lufę pistoletu do skroni. Znów słychać pukanie, nieco głośniejsze. Nadal nie słyszy. Waha się, czy nacisnąć spust. Zamyka oczy... Wtedy pojawia się przed nim młoda kobieta. To Magda, studentka w wieku dwudziestu–trzydziestu lat, ubrana dość klasycznie.

Magda (krzycząc) – Nie!

Zaskoczony Aleksander podskakuje. Zrywa się i celuje z pistoletu w Magdę.

Aleksander – Jeden ruch i pani nie żyje!

Magda – Niech pan nie strzela, błagam!

Aleksander – Ręce do góry!

Młoda kobieta natychmiast podnosi ręce.

Magda – Proszę, widzi pan, nie jestem uzbrojona... A teraz błagam, niech pan opuści broń.

Widząc, że młoda kobieta wygląda na nieszkodliwą, opuszcza pistolet.

Aleksander – Co pani tu, do cholery, robi? I jak pani w ogóle weszła?

Magda – Zaraz wszystko wyjaśnię... Niech mi pan pozwoli złapać oddech...

Aleksander – Czy pani oszalała? O mało nie umarłem na zawał!

Magda – Przepraszam, drzwi były uchylone i...

Aleksander – I uznała to pani za zaproszenie do mojego mieszkania...?

Magda – Nie, ale...

Aleksander – Czego pani chce? Okradać mnie pani przyszła? Proszę mi wierzyć, nie ma tu nic cennego.

Magda – Jestem pana sąsiadką.

Aleksander – Tą zza ściany? Ona ma osiemdziesiąt lat...

Magda – Tą z naprzeciwka... (Wskazuje wyobrażone okno od strony widowni.) To okno, tam, należy do mojego mieszkania.

Aleksander – Z naprzeciówka? Od lat nikt tam nie mieszkał.

Magda – Teraz już ktoś mieszka.

Aleksander – No dobrze... I co z tego?

Magda – Zaginął mi kot... Nie widział go pan przypadkiem...? A może przygarnął go pan do siebie... Gdyby on też wszedł bez zaproszenia...

Aleksander – Otóż nie, proszę pani. Najwyraźniej pani kot jest lepiej wychowany niż pani...

Wygląda na bardzo przejętą.

Magda – Zniknął dwa dni temu. Rozwiesiłam w całej okolicy ogłoszenia z jego imieniem i zdjęciem. Nie widział ich pan?

Aleksander – Rzadko wychodzę... I nigdy nie czytam takich ogłoszeń. Zresztą nie mam pamięci do kocich twarzy...

Robi kilka kroków po pokoju.

Magda – Tofu! Tofu!

Aleksander – Co panią napadło, żeby tak wrzeszczeć? Źle się pani czuje?

Magda – Nazywa się Tofu.

Aleksander – Pani kot nazywa się Tofu? Robi sobie pani ze mnie jaja...

Magda – Wcale nie. A co w tym dziwnego?

Aleksander – Dobrze, pani kot nazywa się Tofu i od dwóch dni nie wrócił do domu. To chyba nie taka tragedia, prawda?

Magda – Oczywiście, że tragedia! Jeśli go szybko nie znajdę, umrze... To kot niewychodzący, rozumie pan, nie poradzi sobie sam na wolności...

Aleksander – No cóż, to doprawdy godne ubolewania. Za moich czasów koty trzymało się na wsi. Ewentualnie wtedy, gdy miało się duży ogród. Całymi dniami polowały na myszy, a do domu wracały tylko z pustymi łapami: żeby dostać coś do żarcia, trochę pieszczot i pospać na kanapie...

Magda – Tak, ale ten kot nie je myszy. Jest wegetarianinem.

Aleksander – Słucham?

Magda – Nie jem mięsa i mój kot też nie.

Aleksander – A co w takim razie je?

Magda – Chrupki! Warzywne, tak jak ja.

Aleksander – Pani też je chrupki?

Magda – Zdarza mi się, tak. Oczywiście nie te kocie.

Aleksander – Wegetariański kot... Nie wiedziałem, że coś takiego istnieje... I dlatego nazywa się Tofu...?

Magda – Tak... no i straszny z niego tofuriat.

Aleksander – I oczywiście sam podjął decyzję, żeby przestać jeść mięso, tak...?

Magda – W każdym razie nigdy nie narzekał.

Aleksander – A... myśli pani, że w cyrkach tygrysom i lwom też teraz dają do żarcia warzywne chrupki?

Magda – Nie wiem... Zresztą jestem przeciwna trzymaniu zwierząt w cyrkach...

Aleksander – Ale przeciwko kotom w mieszkaniach już nie...

Magda – Wnioskuje z tego, że nie ma pan zwierząt domowych...

Aleksander – Nie, nienawidzę samego pojęcia zwierzęcia domowego. I w ogóle idei udomowienia. *(Groźnym tonem)* Sam wciąż pozostaję dziki...

Zupełnie nieprzejęta, rozgląda się po pokoju.

Magda – Czyli nie widział pan mojego kota?

Aleksander – Nie, nie widziałem pani wegańskiego kota. I jeśli pani pozwoli, uważam, że ta absurdałna rozmowa trwa już wystarczająco długo.

Nagle zastyga w bezruchu.

Magda – Niech pan będzie cicho!

Aleksander – Słucham?

Magda – Nie słyszał pan miauczenia?

Aleksander – Miauczenia? Nie, absolutnie nie. Ale wie pani, zaczynam trochę niedosłyszeć. Zobacz pani w moim wieku: to ma też swoje dobre strony. Zwłaszcza gdy ma się hałaśliwych sąsiadów...

Magda – Zapewniam pana, że nie hałasuję. Zresztą od ponad miesiąca mieszkam dokładnie naprzeciwko pana, a pan myślał, że mieszkanie wciąż stoi puste.

Aleksander – Zgoda, nie zauważyłem pani obecności i chciałbym, żeby tak zostało. Więc jeśli nie ma mi pani nic więcej do powiedzenia, proponuję zostawić mnie moim zajęciom i wrócić do szukania kota...

Magda – Dobrze, nie będę panu dłużej przeszkadzać...

Aleksander – Dzięki.

Robi ruch, jakby chciała wyjść, ale zmienia zdanie.

Magda – Tylko... nie chciałabym pana tak zostawiać.

Aleksander – Jak to: tak...?

Magda – No... Kiedy weszłam, pan właśnie...

Aleksander – Właśnie co...?

Magda – Nie wyglądał pan na kogoś, kto ma się najlepiej, prawda?

Aleksander – Co panią skłania do takiego wniosku?

Magda – Trzymał pan pistolet przy skroni.

Spogląda na pistolet, który nadal trzyma w dłoni, zaskoczony.

Aleksander – Ach, to... I co z tego?

Magda – No... Wygląda pan na trochę... przygnębitego, prawda?

Aleksander – Przygnębitego...? Proszę pani, kiedy byłem w pani wieku, hasło naszego pokolenia brzmiało: żyć szybko, umrzeć młodo i zostawić po sobie pięknego trupa. Coś to pani mówi?

Magda – James Dean...

Aleksander – Pieprzyliśmy się bez gumek, jeździliśmy na motorach bez kasków i braliśmy najróżniejsze zakazane substancje, których dokładnego składu, proszę mi wierzyć, nikt nie znał... Pięćdziesiąt lat później nieliczni staruchowie tacy jak ja, którzy przeżyli te błogosławione czasy, maszerują ulicami, bo boją się szczepień... A pani chce, żebym nie był przygnębiony?

Magda – Rozumiem...

Aleksander – Nie sądzę... Ale jeśli będzie pani miała pecha dożyć mojego wieku, przekona się pani. Starość to katastrofa. „Wiek klęski”...

Magda – Mickiewicz...

Aleksander – „Połały się łzy”... Właśnie. Starzec się to przejść od „Ody do młodości” do „Dziadów”.

Magda – Ładnie powiedziane.

Aleksander – Tak... Problem w tym, że w naszych czasach młodzi już zachowują się jak starcy.

Magda – W każdej epoce młodość chciała zmieniać świat, prawda?

Aleksander – Dzisiejsza młodzież nie chce zmieniać świata, chce tylko uratować planetę. I kiepsko się to zapowiada...

Magda – A wy, udało wam się zmienić świat?

Aleksander – Nie, ale przynajmniej dobrze się bawiliśmy.

Magda – Nie wygląda pan, jakby się pan ostatnio dobrze bawił...

Aleksander – A pani? Też raczej nie... Bo gdyby tak było, to nie byłaby pani w związku z kotem.

Magda – Przynajmniej nie jestem sama...

Aleksander – I naprawdę wierzy pani, że uratuje planetę... karmiąc biednego mięsożercę, który niczego nie wybierał, warzywnymi chrupkami?

Magda – Nie wiem... Ale żeby zmienić świat, trzeba zacząć od uratowania planety, prawda? Jaki sens miałyby rewolucja na Titanicu?

Aleksander – Tak czy inaczej, zazdroszczę wszystkim z mojego pokolenia, którzy umarli przed trzydziestką. Wyobraża sobie pani Jimiego Hendrixa i Janis Joplin w domu spokojnej starości, rozprawiających między dwiema partiami scrabble o tym, czy szczepionka może być niebezpieczna...? Prędzej zdechnę, niż będę na to patrzył...

Magda – Proszę tak nie mówić...

Aleksander – Niestety, literatura nie jest zbyt rock and rollowa. Najczęściej pisarze umierają we własnych łóżkach.

Magda – Jest pan pisarzem?

Aleksander – To nie pani sprawa... Nie wiem nawet, dlaczego z panią o tym rozmawiam. W ogóle pani nie znam... A poza tym, dlaczego wciąż tu pani jest?

Chowa pistolet do szuflady.

Magda – Mógł pan sobie zrobić krzywdę...

Aleksander – Mógłbym też panią zabić... Kiedy człowiek włamuje się do cudzego mieszkania, zawsze ryzykuje... Powołałbym się na obronę konieczną, nawet by mnie nie skazali... (*Widząc, że młoda kobieta zaczyna słabnąć, niepokoje się.*) Wszystko w porządku?

Magda – Przepraszam, zaraz mi przejdzie... Czy mogłabym prosić o szklankę wody?

Chwila wahania.

Aleksander – Proszę usiąść na chwilę, zaraz przyniosę.

Wychodzi. Magda natychmiast ożywa i korzysta z okazji, żeby rozejrzeć się po pokoju. Bierze z biurka oprawiony portret kobiety i przygląda mu się. Potem pospiesznie go odkłada, gdy Aleksander wraca ze szklanką wody i jej ją podaje.

Magda – Dziękuję...

Bierze szklankę i wypija wodę jednym haustem.

Aleksander – Lepiej?

Magda – Tak, dziękuję...

Stara się być nieco miłszy.

Aleksander – Przepraszam, że tak panią przyjąłem... Nie jestem już przyzwyczajony do ludzi.

Magda – Więc pan też mieszka sam?

Aleksander – Aż tak to widać?

Magda – Z tego, co pan mówił, zakładam, że nie ma pan dzieci...

Aleksander – A co sprawia, że pani tak myśli?

Magda – Ma pan dzieci?

Aleksander – Nie... I patrząc na dzisiejszy świat, cieszę się, że ich nie mam.

Magda – Tak...

Aleksander – Jeśli chce pani ratować planetę, należałoby zacząć od tego, żeby przestać robić dzieci, prawda?

Magda – Tylko... czy przestając mieć dzieci, uratujemy ludzkość?

Aleksander – A pomyśleć, że Polska to chyba kraj, w którym żyje się najlepiej na świecie...

Magda – Tak, dlatego postanowiłam przeprowadzić się do waszego kraju.

Aleksander – Nie jest pani Polką...?

Magda – Mam na imię Magda. Jestem Amerykanką.

Aleksander – A jednak mówi pani doskonale w naszym języku, bez żadnego akcentu...

Magda – Moja babcia była Polką. To ona nauczyła mnie języka Mickiewicza. Przyjechałam do Krakowa studiować literaturę na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Aleksander – I to czysty przypadek, że właśnie dziś nasze drogi się przecięły... Magdo.

Magda – Nazywa się pan Aleksander, prawda?

Aleksander – Skąd pani to wie?

Magda – Widziałam pańskie nazwisko na skrzynce na listy na dole. Aleksander Matejko... Jest pan spokrewniony z...

Aleksander – Z malarzem? Nie, wcale.

Magda – Z pisarzem!

Aleksander – Jest pani Amerykanką i zna pani Aleksandra Matejkę... o którym w Polsce już nikt nie pamięta.

Magda – Przesadza pan... Wszyscy znają Aleksandra Matejkę. A jego sława dawno przekroczyła granice Polski. Przynajmniej wśród tych, którzy interesują się literaturą. Więc...?

Aleksander – Tak... to rzeczywiście ja.

Magda – Nie wierzę! Aleksander Matejko, ten legendarny autor, który stworzył kilka arcydzieł literatury XX wieku!

Aleksander – Skoro pani tak twierdzi...

Magda – Tajemniczy pisarz, który żyje teraz w odosobnieniu, od lat niczego nie opublikował i odmawia wszystkich wywiadów... To naprawdę pan?

Aleksander – Coś mi mówi, że wiedziała to pani, zanim włąmała się pani do mojego mieszkania. Pomyliłem się?

Przez chwilę się waha.

Magda – Nie, przyznaję...

Aleksander – Czyli wymyśliła pani tę historię z kotem, żeby zdobyć wywiad?

Magda – Jeśli chodzi o kota, przysięgam, że to prawda... Ale prawdą jest też to, że gdy zamieszkałam naprzeciwko pana, miałam pewien plan.

Aleksander – Celowo wynajęła pani mieszkanie naprzeciwko mojego, żeby mnie szpiegować?

Magda – Szpiegować? Absolutnie nie! Jestem wielką admiratorką pańskiej twórczości. Kiedy przyjechałam do Krakowa, próbowałam się z panem skontaktować. Ale pański agent powiedział mi, że nie chce pan nikogo widzieć.

Aleksander – I co w tym zdaniu było dla pani niezrozumiałe?

Magda – Przebyłam Atlantyk z nadzieją, że pana spotkam. Szukałam mieszkania. To naprzeciwko było do wynajęcia, więc skorzystałam z okazji...

Aleksander – Jest pani kompletnie szalona! Ostrzegam, jeśli nie da mi pani spokoju, zgłoszę panią za nękanie. A tak w ogóle, czego pani ode mnie chce? Jest pani dziennikarką?

Magda – Jestem studentką, mówiłam już. W Nowym Jorku napisałam pracę magisterską o pańskiej twórczości. Potem postanowiłam przyjechać do Krakowa, żeby kontynuować badania, bo to miasto stanowi tło większości pańskich powieści. Wie pan, dla Amerykanów Kraków to najbardziej romantyczne miasto na świecie.

Aleksander – I myśli pani, że tego rodzaju banały pomogą pani zrozumieć ukryte znaczenie mojej twórczości?

Magda – Chce pan poznać tytuł mojego doktoratu?

Aleksander – Nie.

Magda – „Motyw nieobecności w świecie powieściowym Aleksandra Matejki”.

Aleksander – Wszystko pani zrozumiała... Najbardziej lubię w ludziach, zaczynając od pani, ich nieobecność. Dlatego proszę o jedno – proszę wyjść.

Magda – Jeśli ma się szczęście badać twórczość żyjącego autora, to chce się go spotkać, to naturalne. Żeby lepiej go poznać. A poznając lepiej jego życie, lepiej zrozumieć jego twórczość.

Aleksander – To błąd, zapewniam panią. Lepiej ograniczyć się do studiowania dzieła, nie wiedząc nic o jego autorze. Wielu wielkich pisarzy było w życiu prywatnym małymi ludźmi. A czasem zwykłymi draniami. Dotyczy to zarówno artystów, jak i naukowców. Tak to już jest. Genialni ludzie rzadko robią dobre wrażenie przy bliższym poznaniu... I żeby było jasne – nie uważam się za geniusza.

Magda – Rozumiem pańską skromność, ale jednak... Wywiad na wyłączność z autorem „Kronik krakowskiej bohemy” byłby ukoronowaniem moich badań.

Aleksander – Czytała je pani?

Magda – To ta książka przekonała mnie, żeby przyjechać studiować w Krakowie. Uważam, że to pańska najlepsza powieść.

Aleksander – A jednak to nie ona sprzedawała się najlepiej...

Magda – Domyślam się, że ta powieść jest w dużej mierze autobiograficzna.

Aleksander – Mówiłem już... To kompletnie bez znaczenia dla czytelnika.

Magda – Nie mówiąc już o tym tajemniczym rękopisie, nad którym pracuje pan od lat...

Aleksander – Nie piszę niczego. To legenda podtrzymywana przez mojego wydawcę, żeby o mnie całkowicie nie zapomniano i żeby moje stare książki wciąż się trochę sprzedawały. Tak czy inaczej, żadnego wywiadu nie będzie. Ani dla pani, ani dla nikogo innego. *(Zbliża się do niej z groźnym wyrazem twarzy.)* A teraz proszę wyjść!

Zamiast wyjść, Magda staje mu naprzeciw.

Magda – Nie!

Jest zaskoczony jej determinacją.

Aleksander – Co to znaczy „nie”?

Magda – Nie pozwolę panu popełnić samobójstwa, zanim nie udzieli mi pan tego wywiadu. Mogłabym przepłynąć Atlantyk wpław, żeby go zdobyć!

Aleksander – Niech pani wraca tam, skąd przybyła, choćby rowerkiem wodnym, jeśli ma pani ochotę. To nie mój problem...

Magda znowu wydaje się bliska omdlenia.

Aleksander – Już drugi raz mdleje pani przede mną... Za dużo pani czyta ckliwych romansów. Dziś, poza teatrem, kobiety nie mdleją już na każdym kroku, gdy tylko ktoś im się sprzeciwi...

Magda – Nie udaję, przysięgam.

Przez chwilę się waha.

Aleksander – Chce pani, żebym zadzwonił po karetkę?

Magda – Nie, ale muszę na chwilę usiąść.

Aleksander – A potem sobie pani pójdzie?

Magda – Obiecuję.

Siada i łapie oddech.

Aleksander – Już podałem pani szklankę wody... Może teraz szklaneczkę koniaku?

Magda – Chce mnie pan dobić, tak?

Aleksander – Niestety, już za późno. Powinienem był od razu do pani strzelić, powołałbym się na obronę konieczną. Teraz nie mógłbym już zaprzeczyć, że działałem z premedytacją...

Magda – Dlaczego w ogóle trzyma pan pistolet w domu?

Aleksander – Początkowo miał odstraszać natrętów. Jak widać, to nie wystarcza...

Magda – Nawet jeśli jest pan trochę mizantropem, jak wielu pisarzy... każdy z nas potrzebuje towarzystwa, prawda?

Aleksander – Czuję, że zaraz zasugeruje mi pani, żebym wziął kota... Chce się pani swojego pozbyć, tak?

Magda – Nie czuje pan czasem ciężaru samotności?

Aleksander – Samotność... Jest jak kawa. Na początku trochę gorzka. Potem człowiek się przyzwyczaja. A w końcu zaczyna ją lubić. I nie potrafi się bez niej obejść.

Magda – Powinien pan napisać zbiór aforyzmów. Jestem pewna, że dobrze by się sprzedawał.

Aleksander – A co to właściwie znaczy: nie być samemu? Żyć w związku i przez cały rok wałkować te same banały? Widywać od czasu do czasu rodzinę albo przyjaciół i starannie omijać wszystkie ważne tematy, które mogłyby wywołać kłótnię? Mijać sąsiadów na schodach i rozprawiać o pogodzie? Rozmawiać z kotem, udając, że nas rozumie?

Magda – A jednak, kiedy pan pisze, zwraca się pan do kogoś.

Aleksander – I dlatego właśnie przestałem pisać.

Magda – Nie wierzę panu.

Aleksander – Nie wymagam, żeby mi pani wierzyła. Wymagam, żeby zostawiła mnie pani w spokoju.

Magda – Czyli nie chce pan dać mi tego wywiadu?

Aleksander – Nie mam już nic do powiedzenia. Co gorsza, nie mam już do kogo mówić. A są dni, kiedy nawet do samego siebie nie mam ochoty się odezwać.

Magda – To smutne...

Aleksander – Takie jest życie... I tak czy inaczej, moje zmierza już ku końcowi...

Magda – Moje też, być może...

Aleksander – Jest pani o czterdzieści lat młodsza ode mnie. Mógłbym być pani ojcem.

Magda – Albo nawet dziadkiem.

Aleksander – Dziękuję za uściślenie, to bardzo miłe z pani strony. Tak czy inaczej, pani życie dopiero się zaczyna.

Magda – Tak... Ale może się niedługo skończyć...

Aleksander – Co ma pani na myśli?

Magda – Mam chorobę serca. Lekarze dają mi tylko kilka lat życia. Może kilka miesięcy. Dlatego przyjechałam do Polski, żeby spełnić jedno ostatnie marzenie. Spotkać pana...

Aleksander jest wyraźnie poruszony.

Aleksander – Jak to, choroba serca?

Magda – Urodziłam się z wadą serca. Jest zbyt słabe. Może przestać bić w każdej chwili.

Aleksander – To dlatego czasem pani słabnie?

Magda – Przy najmniejszym stresie moje serce zaczyna bić jak szalone... i może się zatrzymać.

Aleksander waha się przez chwilę.

Aleksander – Niech mi pani nie mówi, że wymyśliła tę historię, żeby zmusić mnie, żebym pani nie denerwował... i zgodził się na ten wywiad.

Magda – Niestety, nie...

Aleksander – Bardzo mi przykro.

Magda – To nie pańska wina.

Aleksander – Nie, ale jaka to ironia. Jestem stary, nic mi się już nie chce, myślę o tym, żeby to wszystko zakończyć... Pani jest młoda, ma pani życie przed sobą, a to pani serce panią zdradza...

Magda – Nie mogę tego zmienić, więc po co się buntować?

Aleksander – A mimo to, wciąż się pani uśmiecha...

Magda – Myślę, że te miesiące, które mi pozostały, mogą być najpiękniejsze w moim życiu.

Aleksander – Pani radość życia mnie przygnębia. Nigdy pani w nic nie wątpi?

Magda – Nie mam już na to czasu. Właśnie dlatego sforsowałam pańskie drzwi...

Chwila ciszy.

Aleksander – I naprawdę nie ma żadnej nadziei?

Magda – Jest... przeszczep. Ale trzeba znaleźć dawcę.

Aleksander – Mógłbym ofiarować pani moje serce, już mi się do niczego nie przyda... Popelnię samobójstwo i oddam pani swoje organy...

Magda – Obawiam się, że to nie takie proste. Zwłaszcza jeśli chodzi o serce. To nie to samo, co organy, które mamy podwójnie – nerki, płuca...

Aleksander – Jądra...

Magda – W przypadku serca dawca musi być w stanie śmierci mózgowej...

Aleksander – Śmierć mózgowa? Czasem zastanawiam się, czy sam już w takim stanie nie jestem. Zresztą, podobnie jak wielu ludzi wokół mnie...

Magda – Dawca musi być martwy, jego serce musi być w dobrym stanie, a organ trzeba pobrać bardzo szybko. To zdarza się bardzo rzadko, niestety. A lista chorych czekających na przeszczep jest bardzo długa...

Aleksander – Podobno w Chinach pobierają organy od skazanych na śmierć. To znacznie bardziej praktyczne, oczywiście. Najpierw ustala się datę przeszczepu, a potem wykonuje egzekucję w tym samym dniu.

Magda – To okropne...

Aleksander – Tak, ale dzięki temu biorca ma czas, by spokojnie przylecieć z Europy lub Stanów Zjednoczonych. Niektórzy przy okazji poziewają. Oczywiście to nie jest za darmo. Nie wiem, ile w Chinach kosztuje serce. Sprawdziła pani?

Magda – Nie...

Aleksander – Powinna pani to łatwo znaleźć w internecie...

Magda – Dziękuję.

Aleksander – Przepraszam, nie powinienem z tego żartować... a zwłaszcza przy pani. Ale z drugiej strony humor to wszystko, co nam zostało, prawda?

Magda – Tak...

Aleksander – Chociaż to, co właśnie powiedziałem, wcale nie jest żartem.

Magda – Wolałabym umrzeć, niż żyć z sercem człowieka skazanego na śmierć. Nawet z pańskim... Więc?

Aleksander – Więc co?

Magda – Czy będzie pan tak okrutny, żeby pozwolić mi odejść, nie spełniając mojego marzenia?

Aleksander – Jest pani uparta, prawda?

Magda – Uznaję to za komplement.

Aleksander – Ale co, jeśli pani kłamie?

Magda – Kto wymyśliłby taką historię, tylko po to, żeby zdobyć wywiad z pisarzem, o którym wszyscy już zapomnieli...?

Aleksander – Wreszcie przyznaje pani, że wszyscy już zapomnieli o Aleksandrze Matejce.

Magda – Czyli zgoda?

Aleksander – Jak tylko pokaże mi pani dokumentację medyczną, żeby udowodnić, że mówi pani prawdę.

Magda – Przykro mi, nie mam jej przy sobie.

Aleksander – Mieszka pani naprzeciwnie... Proszę ją przynieść.

Magda – Myślałam, że uwierzy mi pan na słowo. Przyznam, że jestem trochę rozczarowana.

Aleksander – Jeśli udzielę pani tego wywiadu, proszę mi wierzyć, to dopiero początek rozczarowań. Jestem bardzo rozczarującym człowiekiem, sama się pani przekona.

Magda wstaje i rozgląda się po pokoju. Jej wzrok zatrzymuje się na starej maszynie do pisania.

Magda – Nadal pisze pan na maszynie?

Aleksander – To właśnie na tej maszynie napisałem wszystkie swoje powieści. Ale proszę nie próbować mnie przechytrzyć. Powiedziałem już, że od lat niczego nie napisałem.

Magda – Dlaczego?

Aleksander – Słowa są jak banknoty, jeśli jest ich zbyt wiele w obiegu, tracą na wartości... Proszę spojrzeć na to, co dzieje się dziś w mediach społecznościowych. Każdy dziesięć, dwadzieścia razy dziennie publikuje swoje „małe przemyślenia” na każdy możliwy temat. Inflacja fałszywego pieniądza, która obniża wartość prawdziwego. Słowa przestają cokolwiek znaczyć.

Magda – Nie można ludziom zabronić rozmawiać. Kiedyś robili to w kawiarniach, dziś robią to na Facebooku. Ale zawsze będą wielcy pisarze, tacy jak pan.

Aleksander – Wielkich autorów już się nie czyta. Ich się cytuje. Na lewo i prawo. Zawsze te same cytaty, powtarzane w kółko, aż tracą całkowicie swoje znaczenie... Kopiuj-wklej zastąpiło myślenie... a emotikony zastąpiły uczucia.

Magda – Pozwoli pan, że zacytuję pana w zakończeniu mojego doktoratu?

Aleksander – Oskarżą mnie o elitaryzm. Przypiszą mi pogląd, że tylko garstka wybranych ma prawo się wypowiadać, a reszta powinna milczeć i słuchać. To nieprawda. Uważam, że wszyscy powinniśmy milczeć.

Magda – Proponuje pan minutę ciszy?

Aleksander – Minutę? Nie. Cały rok. Całe stulecie. Tysiąclecie ciszy. Może wtedy nasze słowa odzyskałyby znaczenie po tej słownej biegunce, która zalała media społecznościowe w ostatnich latach.

Magda – To ciekawa analiza, ale mówi się też, że przestał pan pisać z powodu złamanego serca.

Aleksander – Mówi się, co się chce...

Magda – Ale też pan temu nie zaprzecza...

Aleksander – To nie znaczy, że to prawda.

Magda bierze do ręki zdjęcie leżące na biurku.

Magda – Kim jest ta kobieta na zdjęciu?

Aleksander – To nie pani sprawa.

Magda – Jest piękna.

Aleksander – Nawet jeśli jest pani naprawdę chora, to nie daje pani prawa do grzebania w moim życiu prywatnym.

Magda – Kiedy weszłam tutaj, od razu zauważyłam to zdjęcie... I wydaje mi się, że skądś znam tę twarz.

Aleksander zabiera jej zdjęcie, patrzy na nie przez chwilę, a potem odkłada z powrotem na miejsce.

Aleksander – To kobieta, którą bardzo dawno temu kochałem...

Magda – Kiedy był pan hipisem?

Aleksander – Właściwie nie byłem aż takim hipisem... Byłem otwarty na nowe idee. I od czasu do czasu paliłem jointa. Ale dbałem o zdrowie i myślałem już o karierze. Żeby pisać, trzeba mieć pewien komfort, wie pani? Żeby zostać wielkim pisarzem, czasem trzeba pozostać drobnomieszczaninem...

Magda – A ona?

Aleksander – Ona była wolną kobietą. Myślała tylko o chwili obecnej. Żyła dniem dzisiejszym.

Magda – Gdzie ją pan poznał?

Aleksander – Na klatce schodowej... Mieszkała naprzeciwko. W tym mieszkaniu, które pani teraz zajmuje. Dzielili ją z przyjaciółmi, którzy zatrzymywali się tam na jakiś czas. Ludźmi z całego świata. Muzykami, artystami... To mieszkanie było jak mała hipisowska komuna w samym środku Krakowa, dom otwarty dla każdego. Drzwi nigdy się nie zamykały.

Magda – A skoro drzwi były otwarte, to pewnego dnia skorzystała z okazji i odeszła. Jak mój kot...

Aleksander – Chciała objechać świat. Przeżyć nowe doświadczenia. Spotkać nowych ludzi. Tradycyjny związek nie był naszym ideałem życia. A przynajmniej nie jej.

Magda – Ale kochała pana...

Aleksander – Tak. Na swój sposób, sędzę. Nawet jeśli nie kochała tylko mnie...

Magda – Wolna miłość...

Aleksander – Nie chcieliśmy być jak nasi rodzice i mieliśmy rację. Ale nie bardzo wiedzieliśmy, co innego wymyślić. Coś, co mogłoby przetrwać dłużej. Żyliśmy chwilą. Nie planowaliśmy się starzeć... A ci, którzy nie umarli przed trzydziestką, zestarzelili się bardzo brzydko. Widziała pani kiedyś starego beatnika? To nie jest przyjemny widok, zapewniam panią...

Magda – Więc pozwolił jej pan samotnie ruszyć w dalszą drogę...

Aleksander – Nie mogłem jej zatrzymać... i nie miałem do tego prawa. Pewnego ranka po prostu odeszła...

Magda – Dokąd?

Aleksander – Do Afganistanu. Dziś brzmi to surrealistycznie, ale wtedy hipisi bardzo chętnie tam jeździli. Haszysz można było kupić bez ograniczeń i za grosze. Za pieniądze zarobione przez rok tutaj dało się tam przeżyć cały rok. Do tego ta fascynacja Wschodem. Dla hipisów patrzących z Polski Afganistan był rajem.

Magda – Ale pan został...

Aleksander – Myślałem już wtedy o przyszłości... I wiedziałem, że moja przyszłość nie jest w Afganistanie.

Magda – Mógł pan jednak z nią pojechać. Z miłości...

Aleksander – Oczywiście... A ona pewnie pozwoliłaby mi pojechać z nią. Ale jej marzenie nie było marzeniem o romantycznej podróży. Tym bardziej nie o podróży poślubnej. Azja była podróżą inicjacyjną. Odbytą w grupie. Daleko od mieszczańskich schematów miłości we dwoje...

Magda – Więc został pan w Krakowie... ale nigdy jej pan nie zapomniał.

Aleksander – Miałem nadzieję, że kiedyś wróci... Albo przynajmniej da jakiś znak... Pocztówkę... Ale nigdy jej już nie zobaczyłem.

Magda – Nie próbował jej pan odnaleźć?

Aleksander – Internetu jeszcze nie było... Kiedy ktoś decydował się zniknąć z czyjegoś życia, znikał naprawdę. A potem mijały lata...

Magda – Mógłby pan spróbować znaleźć ją teraz.

Aleksander – Po co? Może dziś już nie żyje. Albo wyszła za mąż, ma piątkę dzieci i waży sto dwadzieścia kilo.

Magda – A może żyje, wciąż jest piękną kobietą i czasem o panu myśli.

Aleksander – Skoro nie mam pewności, wolę nie wiedzieć... i zachować obraz tej pięknej młodej kobiety ze zdjęcia. Wyobraża sobie pani taki szok po czterdziestu latach? Własnego starzenia się człowiek nie widzi, ale cudze dostrzega bez trudu, proszę mi wierzyć.

Magda – Nie jestem pewna, czy ja w ogóle zobaczę, jak się starzeję.

Aleksander – Przepraszam, nie powinienem tego mówić.

Chwila ciszy.

Magda – Nie słyszał pan miauczenia?

Aleksander – Nie... Nadal nie.

Magda – Może ukrył się gdzieś tutaj...

Aleksander – Mam nadzieję, że nie.

Magda – Obieca mi pan, że jeśli umrę, zajmie się pan moim kotem.

Aleksander – Ależ pani nie umrze! A poza tym, pani kot na pewno umrze przed panią. Przynajmniej tak myślę... Ile żyją koty?

Magda – Około piętnastu lat.

Aleksander – A ile ma pani kot?

Magda – Dwa lata.

Aleksander – Aha...

Magda – Więc? Zgodzi się pan go adoptować?

Aleksander – Przypominam pani, że kiedy weszła tu pani wcześniej, miałem pistolet przy skroni.

Magda – Właśnie. To dałoby panu powód, żeby nie odbierać sobie życia...

Aleksander – Ma pani na myśli karmienie kota warzywnymi chrupkami i codzienne sprzątanie jego kuwety?

Magda – Mam na myśli opiekowanie się kimś. Świadomość, że komuś na panu zależy, że ktoś pana potrzebuje, że czeka na pana w domu, kiedy wraca pan wieczorem.

Aleksander – Czekać? Prawie nie wychodzę z domu, a już na pewno nie wieczorami...

Magda – Naprawdę chciał pan wcześniej skończyć ze sobą czy to było wołanie o pomoc?

Aleksander – W każdym razie nie przypominam sobie, żebym panią wzywał...

Magda – Ale jednak usłyszałam to wołanie.

Aleksander – Prawda jest taka, że coraz trudniej mi znaleźć jakiegokolwiek powody do nadziei.

Magda – Chce pan o tym porozmawiać?

Aleksander – Biorąc pod uwagę pani sytuację, miałbym wyrzuty sumienia, gdybym zaczął wyliczać powody mojej depresji.

Magda – Walczyć dalej, wiedząc, że wojna jest przegrana... Czy to nie jest prawdziwa odwaga?

Aleksander – Nigdy nie twierdziłem, że jestem odważny. Chciałbym być tak odważny jak pani.

Magda – Nie jestem odważna. Po prostu nie mam wyboru. W przeciwieństwie do pana.

Aleksander – Ja? Mam wybór jedynie między sznurem do powieszenia się a pistoletem, żeby rozwalić sobie mózg...

Magda – Ma pan rację... Jest pan naprawdę przygnębiający...

Aleksander – Ostrzegałem panią: jestem starym dupkiem. Nie wiem, czy te czasy są gorsze od czasów mojej młodości. Może po prostu widzę je trzeźwiej. A trzeźwe spojrzenie na ogół nie nastraja optymistycznie.

Magda – W takim razie wypiłabym jednak ten koniak.

Aleksander – Jest pani pewna?

Magda – Na coś przecież trzeba umrzeć.

Aleksander nalewa dwa kieliszki koniaku. Wznoszą toast.

Aleksander – Zdrowie pani! Przepraszam, chyba znowu palnąłem coś głupiego...

Uśmiecha się. Oboje opróżniają kieliszki.

Magda – To by obudziło nawet umarłego.

Aleksander – Nie piłem od dziesięciu lat. Nie mam pojęcia, jak długo ta butelka tutaj stoi. Ale alkohol dobrze się starzeje, prawda? Lepiej niż alkoholicy, w każdym razie...

Magda – Mimo wszystko, dziwnie smakuje. Na pewno to koniak?

Patrzy na butelkę.

Aleksander – Chyba... Ale już nie pamiętam, jaki smak powinien mieć koniak...

Magda – Chciałabym poznać młodego człowieka, którym pan był.

Aleksander – Jakiego młodego człowieka?

Magda – Tego, który kochał tę kobietę ze zdjęcia. I w którym wciąż jeszcze grała „Oda do młodości”...

Aleksander – Nie wiem, czy przypadłby pani do gustu.

Magda – Na pewno był pełen entuzjazmu i nadziei.

Aleksander – Ambicji, to na pewno.

Magda – Naprawdę nie ma pan już żadnych przyjaciół?

Aleksander – Nie znoszę staruchów, więc jak mogę, unikam ludzi w swoim wieku. Nie chcę, żeby bez przerwy podsuwano mi lustro, w którym mam oglądać własne zniedołężnienie.

Magda – Jestem pewna, że przez te wszystkie lata nie przestał pan pisać.

Aleksander – Po to mnie pani upiła? Licząc na to, że się przed panią otworzę?

Magda – Pisarz jest po to, żeby pisać.

Aleksander – Dobrze, to prawda. Pisałem dalej... Ale już niczego nie opublikuję.

Magda – Dlaczego?

Aleksander – Już pani mówiłem. Nie piszę, żeby być czytany. A jeśli już, to przez przyszłe pokolenia. Współczesnym czytelnikom nie mam już nic do powiedzenia.

Magda – Nawet mnie?

Aleksander – Nie znam pani. Skąd pomyśl, że mam coś do powiedzenia właśnie pani?

Magda – Może mamy więcej wspólnego, niż pan sądzi...

Aleksander – Poza tym, że oboje jesteśmy skazani na rychły koniec?

Magda – Proszę mi przynajmniej powiedzieć, o czym jest pańska książka...

Aleksander przez chwilę się waha.

Aleksander – To powieść... bardzo osobista.

Magda – Czyli autobiograficzna.

Aleksander – Powiedzmy, że to autofikcja, jak się to dziś nazywa.

Magda – I dlatego nie chce jej pan opublikować? Bo jest zbyt osobista?

Aleksander – Wolę traktować ten rękopis jak intymny dziennik. Nie lubię ekshibicjonizmu. Jeśli to opublikuję, powiedzą, że na stare lata zostałem autorem cikliwych romansów...

Magda – Myślałam, że nie obchodzi pana, co o panu myślą inni.

Aleksander – Najwyraźniej jeszcze nie osiągnąłem tego poziomu mądrości.

Magda – Bo to niemożliwe.

Aleksander – Niech pani nie traci czasu na doktorat o mnie. Nie warto, proszę mi wierzyć.

Magda – Dla mnie to ważne.

Aleksander – Ale dlaczego? Niech pani żyje własnym życiem, do cholery! Zwłaszcza jeśli może się ono skończyć w każdej chwili... Zresztą nie wierzę pani, a pani nadal nie pokazała mi tej dokumentacji medycznej.

Magda – Jeśli mi pan nie wierzy, to dlaczego mimo wszystko zgodził się pan ze mną rozmawiać?

Aleksander – Pomyślałem, że jeśli wymyśliła pani taką historię, to musiała mieć pani ku temu dobry powód. Jaki?

Magda – To trochę skomplikowane...

Aleksander – Czyli pani kłamała. I pani serce ma się świetnie.

Magda – Powiedzmy, że... moje problemy z sercem są raczej symboliczne.

Aleksander – Dlaczego mi pani to powiedziała?

Magda – Żeby wzbudzić w panu litość, tak myślę. Chciał mnie pan wyrzucić...

Aleksander – Mogę to zrobić teraz...

Magda – Ale pan tego nie robi.

Aleksander – Dlaczego nie?

Magda – Bo pana intryguję...

Aleksander – Mówi pani, że pani problemy z sercem są symboliczne. Chce pani powiedzieć, że chodzi o zawód miłosny?

Magda – W pewnym sensie... Tak jak pan, cierpiałam z powodu nieobecności ukochanej osoby.

Aleksander – A co ja mam z tym wspólnego?

Magda – Niedługo się pan dowie, obiecuję. Ale najpierw chciałabym prosić o przysługę.

Aleksander – Proszę mówić...

Magda – Chciałabym przeczytać ten rękopis.

Aleksander – Dlaczego miałbym go pani powierzyć?

Magda – Bo w głębi duszy chce pan, żeby ktoś go przeczytał i powiedział, co o nim myśli. Autor zawsze pisze po to, żeby być czytany... i doceniony. Żeby być kochanym...

Aleksander – Jedyna osoba, której miłości naprawdę pragnąłem... zniknęła z mojego życia ponad czterdzieści lat temu.

Magda – Gdzie jest ten rękopis?

Wskazuje teczkę na biurku.

Aleksander – Tam jest...

Magda – Mogę go zobaczyć?

Wyciąga rękę po rękopis, ale on ją powstrzymuje.

Aleksander – Nie!

Magda waha się przez chwilę. W jej spojrzeniu pojawia się smutek.

Magda – Ostatecznie to pan ma rację. Naprawdę jest pan starym dupkiem. Niech pan dalej uważa się nad sobą, już panu nie przeszkadzam...

Odwraca się, by wyjść.

Aleksander – Proszę zaczekać...

Zastanawia się przez chwilę, po czym podnosi rękopis i podaje jej.

Aleksander – Pozwalam pani przeczytać, ale pod jednym warunkiem.

Magda – Słucham.

Aleksander – Ten rękopis nie opuści tego mieszkania.

Magda – Boi się pan, że zrobię kopię i opublikuję go bez pańskiej zgody?

Aleksander – Albo bierze pani to na tych warunkach, albo nie.

Bierze teczkę i waży ją w dłoni.

Magda – Trochę mi to zajmie.

Aleksander – Mnie się nie spieszy. A pani?

Magda – Też mi się nie spieszy.

Aleksander – Mam pokój gościnny, jeśli pani chce. Prawie z niego nie korzystam. Wszyscy moi przyjaciele już nie żyją...

Magda – Dziękuję za gościnność.

Aleksander – Zostawiam panią z lekturą...

Aleksander wychodzi. Magda zaczyna czytać rękopis.

Ciemność.

Magda siedzi w fotelu i nadal czyta rękopis. Przewraca ostatnią stronę. Zamyka teczkę i przez chwilę pozostaje zamyślona. Wstaje i spogląda w stronę okna naprzeciwko, od strony widowni. Aleksander wchodzi z dwiema filiżankami kawy. Jedną stawia przed nią.

Aleksander – Proszę... Uprzedzam, to bezkofeinowa. Niech pani nie liczy, że to panią obudzi.

Magda – Dziękuję.

Aleksander – Czyli jednak nie udało się pani dotrzeć do końca...

Magda – Właśnie skończyłam.

Aleksander – Już? Niemożliwe, musiała pani pomijać strony...

Magda – Nie, zapewniam pana.

Aleksander wydaje się nieco zaniepokojony ciszą, która zapada.

Aleksander – Proszę nie czuć się w obowiązku mówić, co pani o tym myśli... Zwłaszcza jeśli się nie podobało...

Magda – Pochłonęłam ją od pierwszej do ostatniej strony. Nie zmrużyłam oka przez całą noc.

Aleksander – No cóż... Trochę mnie pani uspokoiła... Ale nie sądziłem, że napisałem powieść trzymającą w napięciu...

Magda – To pańska najlepsza książka. Ma w sobie ludzką wrażliwość, której brakowało wszystkim pozostałym.

Aleksander – Nie wiem, czy mam to traktować jako komplement... Jeśli chodzi o resztę mojej twórczości.

Magda – Pańskie inne powieści były błyskotliwe. Ta jest poruszająca.

Aleksander – Zauważyła pani? Temat idealnie pasuje do tematu pani doktoratu.

Magda – Mojego doktoratu...?

Aleksander – „Motyw nieobecności w świecie powieściowym Aleksandra Matejki”. Już pani zapomniała?

Magda – Nie, oczywiście, że nie. I ma pan rację. Historia tego mężczyzny, który w wieku dwudziestu lat wybiera życie w towarzystwie jedynie ducha pierwszej miłości...

Aleksander – Pierwszej miłości się nie zapomina. Bo to tęsknota za młodością. Tęsknota za wszystkimi pierwszymi razami... Trzeba pozostać wiernym swojej pierwszej miłości. Nawet jeśli nie zawsze można być wiernym pierwszej kobiecie, którą się pokochało.

Magda – Tak, ale to ryzyko. Ryzyko życia w przeszłości...

Aleksander – W każdym razie nie można nigdy rezygnować ze swoich marzeń. Więc uważa pani, że powinienem to opublikować?

Magda – Jeśli powiem „tak”, zrobi to pan?

Aleksander – Jest pani specjalistką od mojej twórczości, w końcu.

Magda – Jestem pewna, że ta powieść może na nowo rozwinąć pańską karierę literacką... Moim zdaniem zasługuje na Nagrodę Nike.

Aleksander – Bez przesady. Doceniam, że próbuje mnie pani pocieszyć. Ale niech to chociaż będzie wiarygodne...

Magda – Zapewniam pana, że jestem zupełnie szczerą.

Aleksander – I całkowicie obiektywną, oczywiście.

Magda – Wątpi pan?

Aleksander – Nie wiem... Coś mi mówi, że nie przyjechała pani do Krakowa wyłącznie po to, żeby pisać doktorat o niemodnym pisarzu.

Chwila ciszy.

Magda – To prawda. Nie powiedziałam panu całej prawdy.

Aleksander – Nie ma pani chorego serca. Nie ma pani kota. I podejrzewam, że nie jest pani studentką...

Magda – Prawdą jest to, że jestem Amerykanką i przyjechałam do Polski, żeby pana poznać.

Aleksander – Od kilku tygodni mieszka pani w mieszkaniu naprzeciwko... Dlaczego teraz?

Magda – Wczoraj rano, przez okno, widziałam, jak wiesza pan tę linę pod sufitem. A potem wyciąga pan pistolet.

Aleksander – Nie znalazłem miejsca, żeby powiesić linę.

Magda – Bałam się o pana. Bałam się, że zniknie pan, zanim zdążę pana poznać. Pobiełam do pana... i improwizowałam.

Aleksander – Świetnie pani poszło. Powinna pani grać w teatrze... Ale wie pani, w życiu, tak jak w teatrze, trzeba uważać na to, co widzi się za zasłoną. Czasem to tylko złudzenie. Projekcja naszych własnych wyobrażeń...

Magda – Ta lina nie była po to, żeby się pan powiesił?

Aleksander – A gdybym chciał po prostu... zawiesić żyrandol?

Magda – A ten pistolet?

Wyciąga broń z szuflady.

Aleksander – To mógłby być zabawkowy pistolet. Sztuczna broń, żeby odstraszyć włamywaczy... Albo po prostu zapalniczka... (*Naciska spust i z lufy wystrzela płomień.*) Zapalniczka, która i tak nie jest mi już do niczego potrzebna. Tak boję się śmierci, że przestałem palić. Ale zawsze trzymam paczkę papierosów pod ręką, żeby udowodnić sobie, że potrafię oprzeć się pokusie. Odstawiłem też alkohol, a nawet kofeinę. Proszę sobie wyobrazić, jak dbam o swoje zdrowie...

Magda – Więc nie planował pan skończyć ze swoim życiem?

Aleksander – Planów jeszcze nie miałem. Chęć może. Szczerze mówiąc, to jedyna chęć, jaka mi jeszcze została. Chęć, by skończyć z tym wszystkim. Ale do samobójstwa potrzeba odwagi... A ja nie mam takiej odwagi. Albo jeszcze nie jestem wystarczająco zdesperowany. A poza tym, po co? Poczekam na swoją kolej, jak wszyscy...

Magda – Więc nasze spotkanie to owoc zwykłego nieporozumienia?

Aleksander – Trudno mi uwierzyć, że można przemierzyć Atlantyk tylko po to, żeby przeprowadzić wywiad z takim pisarzem jak ja. I nie wierzę w przypadki. Więc po co pani tu jest?

Magda – Powiem panu, ale najpierw dziękuję za zaszczyt bycia pierwszą czytelniczką tego rękopisu.

Aleksander – Naprawdę się pani podobało?

Magda – To arcydzieło. Ale mam dla pana jedną małą uwagę.

Aleksander – No i jesteśmy w domu... Właśnie mnie to dziwiło... Słucham.

Magda – Zakończenie nie całkiem mnie przekonało...

Aleksander – Ma pani rację... To niedokończona historia... Jakby brakowało epilogu...

Magda – Mogłabym pomóc panu go znaleźć...

Aleksander – Pani też pisze? Przyjechała pani zaproponować mi współpracę? To prawda, zaczyna mi brakować inspiracji, ale uprzedzam: nie szukam jeszcze literackiego wyrobnika, który będzie pisał książki za mnie.

Magda – Nie, nie przyjechałam w tym celu...

Aleksander – A ta historia z doktoratem też jest zmyślona. Więc nie odegrała pani tej komedii tylko po to, żeby dostąpić zaszczytu literackiej pogawędki ze mną...

Magda – Nie. Nie tylko po to...

Aleksander – Więc dlaczego?

Magda – Myślę, że odpowiedź jest w rękopisie, który właśnie przeczytałam. Okno naprzeciwno... Dlaczego taki tytuł?

Aleksander – Okno naprzeciwno... to okno mieszkania, w którym dziś pani mieszka. Tam mieszkała kobieta, którą kiedyś kochałem.

Magda – I która nawiedza pana myśli od chwili, gdy odeszła.

Aleksander – Często śniło mi się, że wraca. Że któregoś dnia otwiera drzwi do mojego mieszkania, tak jak pani dzisiaj...

Magda – Dlatego zawsze zostawia pan drzwi otwarte...

Aleksander – Czasami zdawało mi się, że widzę cię za zasłonami w oknie naprzeciwno. Kiedy się tam pani wprowadziła, a ja wieczorem widziałem światło, wyobrażałem sobie, że to ona...

Magda – To byłam tylko ja.

Aleksander – Trochę ją pani przypomina... Dlatego, widząc panią po raz pierwszy, odruchowo się cofnąłem. Przez chwilę myślałem, że to ona. Dwudziestoletnia. A potem przypomniałem sobie, że dziś miałyby mniej więcej tyle lat co ja...

Magda – To prawda, jestem do niej podobna.

Aleksander – Proszę mi nie mówić, że jest pani jej duchem.

Magda – Nie, jestem jak najbardziej prawdziwa.

Aleksander – Ale coś jeszcze jest na rzeczy, prawda?

Magda – Tak.

Aleksander – Dlaczego powiedziała pani, że jej twarz wydaje się pani znajoma?

Chwila ciszy.

Magda – Jestem jej wnuczką.

Cisza.

Aleksander – Jej wnuczką...?

Magda – Kiedy wyjechała do Afganistanu, była w ciąży. Zorientowała się wkrótce po wyjeździe.

Aleksander – To było... moje dziecko?

Magda – Tak.

Aleksander – Dlaczego nic mi nie powiedziała?

Magda – Sam pan to powiedział. To były inne czasy. Nie chciała obarczać pana tym dzieckiem. Uznała, że poradzi sobie sama. I tak właśnie zrobiła.

Aleksander – Nic o tym nie wiedziałem.

Magda – Ja też nie, aż do niedawna.

Aleksander – Kiedy się pani o tym dowiedziała?

Magda – Kilka lat temu. Kiedy skończyłam osiemnaście lat, moja babcia opowiedziała mi tę historię. Historię waszej miłości...

Aleksander – Więc jest pani moją wnuczką.

Magda – Tak. Jestem pańską wnuczką. (*Chwila ciszy.*) Nie wierzy mi pan?

Aleksander – Wierzę... Co dziwne, po tych wszystkich kłamstwach, które mi pani opowiedziała, nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Magda – Rozumiem, że to trudne do przyjęcia. Proszę się nie spieszyć. Nic mi pan nie jest winien. Jeśli pan tego chce, odejdę tak, jak przyszedłam, i nigdy więcej pan o mnie nie usłyszy.

Aleksander – Proszę zostać, błagam.

Magda – Jestem tutaj.

Chwila ciszy.

Aleksander – Rozumiem, że wtedy mogła mi nic nie powiedzieć. Ale potem?

Magda – Powtarzam: nie chciała narzucać panu ojcostwa. A potem straciła pański ślad.

Aleksander – Niedługo po jej wyjeździe opuściłem to mieszkanie. Nie mogłem dłużej patrzeć na to okno, które każdego dnia przypominało mi o jej nieobecności.

Magda – Wysłała do pana list dawno temu. Wrócił z adnotacją „adresat wyprowadził się”.

Aleksander – Wróciłem tu kilka lat temu. Po to, by napisać tę książkę. Jakby po to, by rozliczyć się z przeszłością.

Magda – Ale jej duch nigdy nie przestał pana prześladować...

Aleksander – Oczywiście, były inne kobiety. Ale całe życie żyłem wspomnieniem tej pierwszej miłości. Nigdy nie kochałem nikogo innego...

Magda – Nie wiedziała, czy się pan ożenił. Czy założył pan rodzinę.

Aleksander – Tak nie było.

Magda – Usłyszała o panu, gdy stał się pan sławnym pisarzem.

Aleksander – To również z nadzieją na jej odzyskanie zrobiłem wszystko, by odnieść sukces w świecie literackim. I żeby łatwiej mogła odnaleźć mój ślad dzięki mojej sławie. Mogła się wtedy ze mną skontaktować.

Magda – Pomyślałby pan, że wraca do pana z wyrachowania, skoro został pan pisarzem, który odniósł sukces... W każdym razie tego się bała...

Aleksander – A więc mam córkę...

Chwila ciszy.

Magda – W sprawie mojej choroby serca również skłamałam tylko częściowo. To moja matka miała chore serce. Zmarła wkrótce po moim urodzeniu, nie wiedząc nawet, kto był jej ojcem.

Aleksander – Przykro mi to słyszeć.

Magda – To moja babcia mnie wychowała. A kiedy osiągnęłam pełnoletniość, powiedziała mi, kim jest mój dziadek. Ale nie miała odwagi sama się z panem skontaktować.

Aleksander – Więc postanowiła to pani zrobić za nią. Przyjeżdżając do Krakowa.

Magda – Nie wyobrażałam sobie, że opowiem panu to wszystko w liście albo przez telefon. Najpierw chciałam pana poznać. Miał pan opinię odludka i mruka. Gdybym pana nie polubiła, nic bym nie powiedziała. Wróciłabym do Nowego Jorku.

Aleksander – Ale przyjąłem panią tak serdecznie, że postanowiła mnie pani adoptować...

Magda – A przede wszystkim przeczytałam ten rękopis. Zrozumiałam, że nigdy pan nie zapomniał tej kobiety. Mojej babci...

Aleksander – Dobrze, że pani przyszła... i opowiedziała mi zakończenie tej historii.

Magda – To jeszcze nie całkiem zakończenie... (*Aleksander jest wyraźnie poruszony.*) Wszystko w porządku?

Aleksander żartuje, by ukryć emocje.

Aleksander – Już wystarczająco się martwiłem swoim wiekiem, a teraz mówi mi pani, że jestem dziadkiem.

Magda – Nie cieszy się pan?

Aleksander – Oczywiście, że się cieszę... ale dowiaduję się równocześnie, że miałem córkę, która już nie żyje.

Magda – Ale ja tu jestem... Prawie nie znałam matki. A teraz odzyskuję dziadka.

Aleksander bierze rękopis.

Aleksander – Opublikuję tę książkę. Z dedykacją dla córki, której nigdy nie poznam. I dla wnuczki, która pewnego dnia wpadła tu bez uprzedzenia, forsując moje drzwi...

Magda – Drzwi były otwarte...

Aleksander – Ale muszę jeszcze znaleźć prawdziwe zakończenie dla tej powieści.

Magda – W tym mogę panu pomóc, jak już mówiłam.

Aleksander – Nie wiem, czy moje serce to wytrzyma, jeśli zaskoczy mnie pani jeszcze czymś więcej.

Magda – Rzeczywiście, została jeszcze jedna rzecz.

Aleksander – Proszę mówić. Po tym wszystkim...

Magda – Moja babcia żyje.

Aleksander – A gdzie mieszka?

Magda – W Nowym Jorku.

Aleksander – To proszę ją ode mnie serdecznie uściskać...

Magda – Będzie mógł pan zrobić to sam.

Aleksander – Zamierza mnie pani zabrać do Ameryki?

Magda – Moja babcia przyjechała tu ze mną. Jest w mieszkaniu naprzeciwko.

Chwila ciszy. Aleksander wyraźnie oszołomiony.

Aleksander – Teraz naprawdę zaczynam się bać...

Magda – Wciąż jest bardzo piękną kobietą... i nigdy pana nie zapomniała. Przeczytała wszystkie pańskie książki...

Aleksander – Ale nie chciała dowiedzieć się niczego o życiu ich autora.

Magda – Twierdził pan, że to nie ma znaczenia...

Aleksander – Ta nieobecna, o której piszę w powieści... to ona.

Magda – Tak, ale jeszcze jej nie przeczytała... Nie wiedziała, czy pan o niej pamięta... czy jeszcze ją pan kocha.

Aleksander – Nadal ją kocham... Ta książka jest na to dowodem...

Spogląda ku widowni, w stronę okna naprzeciwko.

Magda – A więc? Mam ją zawołać?

Aleksander – Przemierzyła Atlantykę, żeby mnie odnaleźć. Ja mogę chyba przejść przez korytarz, żeby się z nią spotkać...

Aleksander całuje Magdę.

Magda – Proszę iść samemu. Zobaczy pan. Za oknem naprzeciwko prawie nic się nie zmieniło. A drzwi wciąż są otwarte...

Aleksander wychodzi. Magda zostaje, patrząc w stronę okna.

Ciemność.

Koniec.

O autorze

Jean-Pierre Martinez urodził się w 1955 roku w Auvers-sur-Oise we Francji. Karierę rozpoczął jako perkusista w kilku zespołach rockowych, a następnie pracował jako semiolog w reklamie. Później zaczął pisać scenariusze telewizyjne, zanim poświęcił się teatrowi i twórczości dramatycznej.

Napisał ponad sto komedii, z których niektóre, takie jak *Piątek trzynastego*. (*Vendredi 13*) czy *Strip Poker*, stały się już klasykami współczesnego teatru popularnego. Jest jednym z najczęściej wystawianych współczesnych francuskich dramatopisarzy. Jego sztuki zostały przetłumaczone na wiele języków i są wystawiane na scenach całego świata.

Amatorskie i profesjonalne zespoły teatralne poszukujące tekstów do wystawienia mogą bezpłatnie czytać i pobierać sztuki Jean-Pierre'a Martinez z jego stron internetowych:

<https://jeanpierremartinez.net>

<https://comediatheque.net>

Bezpłatny dostęp do tekstów nie oznacza jednak bezpłatnego prawa do ich publicznego wystawiania. Każde przedstawienie, zarówno amatorskie, jak i profesjonalne, wymaga wcześniejszego uzyskania zgody na wystawienie oraz uregulowania odpowiednich praw autorskich.

Jean-Pierre Martinez jest członkiem francuskiego stowarzyszenia autorów SACD (Société des Auteurs et Compositeurs Dramatiques).

Aby skontaktować się z Jean-Pierre'em Martinezem i uzyskać zgodę na wystawienie jednego z jego dzieł:

<https://jeanpierremartinez.net/en/contact-2/>

<https://comediatheque.net/contact-form/>

Niniejszy tekst jest chroniony prawem autorskim.

Jakiegolwiek nieuprawnione powielanie, rozpowszechnianie, adaptowanie lub wykorzystywanie całości bądź części utworu stanowi naruszenie praw autorskich i podlega obowiązującym przepisom prawa.

Każde publiczne wystawienie utworu, zarówno przez zespół amatorski, jak i profesjonalny, wymaga wcześniejszego uzyskania zgody na wystawienie oraz uregulowania odpowiednich praw autorskich.

Avignon – wrzesień 2026

© La Comédiathèque

ISBN 978-2-38602-487-0

<https://jeanpierremartinez.net>

<https://comediatheque.net>

Sztuka dostępna do bezpłatnego pobrania